

MARCIN GRABIŃSKI

Dnia 27 lutego 1947 r. w Suchedniowie sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Kielcach Ludwik Jankowski, z udziałem protokolantki Haliny Hess, przesłuchał niżej wymienionego świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Marcin Grabiński
Data urodzenia	8 listopada 1888 r.
Imiona rodziców	Józef i Antonina z d. Łuszczyńska
Miejsce zamieszkania	wieś Jędrów, gm. Suchedniów, pow. kielecki
Zajęcie	kolejarz
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

We wczesnych godzinach rannych 12 lipca 1943 r. wieś Michniów, położoną w gm. Suchedniów, pow. kieleckim, okrążyły oddziały żandarmerii niemieckiej i przystąpiły do rewidowania mieszkań, legitymowania mieszkańców i zatrzymywania mężczyzn. Wśród zbóż i zarośli widać było wystraszonych i ukrywających się ludzi. Wszystkich młodszych mężczyzn żandarmi zatrzymali, a następnie wprowadzili do budynków gospodarczych, które pozamykali. Do niektórych wprowadzanych mężczyzn strzelali w tył głowy. Po zgromadzeniu większej grupy żandarmi wrzucali do budynku zapalające granaty, [a następnie] zamykali drzwi wejściowe. Od jednego w ten sposób podpalonego zabudowania znajdowałem się w odległości 50–60 m, dokąd dochodziły mnie strzały i rozdzierające krzyki.

Akcja trwała dwie–trzy godziny. W ten sposób zostało bestialsko wymordowanych 97 mężczyzn, przeważnie w młodszym wieku, zaś gajowy Władysław Wikło został zamordowany

razem z żoną i siedmiorgiem dzieci. Na własne oczy widziałem, jak niektórych mężczyzn wprowadzili żywych do stodół, które następnie podpalili. Tego dnia Niemcy zrabowali trochę gęsi i cieląt, zaś u Antoniego i Władysława Materków zrabowali pościel i cenniejsze meble.

Po wyjeździe żandarmów do wygasających zgliszczy poczęli się zbliżać ocaleli mieszkańcy, aby wśród zwęglonych zwłok odszukać szczątki swoich bliskich. W tym to czasie rozgrywały się sceny, których okropności i grozy nie jestem w stanie opowiedzieć. Wśród zgliszczy pozostały przeważnie zwęglone zwłoki, trudne do rozpoznania. Spalone zostały zabudowania Gołębiowskich, Wawrzyńca Gila, Walentego Dulęby, Józefa Wątrobińskiego, Antoniego Grabińskiego, Franciszka Obary, Władysława Materka i Teofila Materka. Ogółem pierwszego dnia spalono 11 zabudowań i gajówkę.

Następnego dnia, rychło po wycofaniu się oddziałów partyzantów po akcji na pociąg pomiędzy Łączną i Suchedniowem, ponownie przybyli do Michniowa żandarmi niemieccy, ostrzeliwując wieś z karabinów maszynowych ustawionych na sąsiednich polach. Około godz. 10.00 okrążyli wieś, do której następnie wkroczyli, rabując z zamożniejszych mieszkań wszystek cenniejszy dobytek. Zrabowane mienie zgromadzili na leśnej polanie, gdzie były ustawione trzy karabiny maszynowe, a ponadto znajdowali się żandarmi z psami. Ludność, która pozostała we wsi, została wymordowana, wszystkie zabudowania doszczętnie spalono. Jedynie te osoby, które zbiegły do lasu, ocalały. Egzekucje odbywały się przeważnie w mieszkaniach lub zabudowaniach gospodarskich, do których żandarmi wrzucali jeszcze granaty, a budynki podpalali. Nadmieniam, że po zrabowaniu dobytku Niemcy kolbami wybijali okna, aby ułatwić dopływ powietrza, a przez to szybsze spalanie się zabudowań. Tego dnia ofiarą zbrodni niemieckich padli przeważnie starcy, kobiety i dzieci. Nie zauważyłem, aby ktokolwiek z mieszkańców Michniowa współdziałał z Niemcami w realizacji ich potwornej zbrodni.

W ciągu [tych] dwóch dni Niemcy wymordowali 210 osób oraz spalili 87 domów mieszkalnych i znacznie więcej budynków gospodarczych. Całokształt tych zbrodni pozostawił straszliwe piętno na strukturze duchowej mieszkańców tragicznej gromady, spodziewających się obecnie wszelkiej i najdalej idącej pomocy ze strony władz państwowych i samorządowych.

Zeznałem wszystko. Nazwisk żandarmów nie znałem i nie byłbym w stanie [ich] rozpoznać.